Nr. 122. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 14 marca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi: we Lwowie: miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy; na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	28 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 1. Telefonu Nr. 161.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia: Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 2 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie [illegible] halerzy. Ogłoszenia z [illegible] zagranicznych i inne prywatne [illegible] w Krakowie za jeden wiersz petitowy [illegible] halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie		na prowincji	
poranny	6 halerzy	poranny	8 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

List z Wiednia.

Wiedeń 12 marca.

(Spokój w izbie poselskiej. – Stanowisko Czechów. — Program prac. — „Heil Romańczuk").

W izbie poselskiej spokój, ba nawet więcej jak spokój, bo zupełna apatja. Jak było do przewidzenia: Czesi widząc, że usiłowania, skierowane do utworzenia większości parlamentarnej, spełzły na niczem, odstąpili od obstrukcji i ograniczają się do biernej opozycji. Stanowisko Czechów jest bardzo jasnem. Klub młodoczeski, mimo groźnych pozorów, nigdy nie myślał o sprowadzeniu parlamentarnej i konstytucyjnej katastrofy. Czesi byliby obstrukcję kontynuowali i do obalenia gabinetu doprowadzili, gdyby mieli pewność, że uda się wytworzyć większość parlamentarną i odpowiadający tej większości gabinet. Skoro to jest niemożliwem, a na porządku dziennym stoją sprawy, których paragrafem czternastym załatwić nie można, dalsza obstrukcja konsekwentnie doprowadziłaby musiała do katastrofy. Można — nawet bez widoków powodzenia — bawić się w obstrukcję, jeśli się wie, że w najgorszym razie w odwodzie stoi paragraf czternasty, ale skoro tego wentyla nie ma, eventus zdrożnej zabawy stać się może fatalnym.

Utworzenie większości parlamentarnej, które jeszcze w jesieni wydawało się pozornie dość bliskiem, okazało się w rezultacie niemożliwem. O rekonstrukcji dawnej prawicy, jako większości, z góry mowy nie było: – po pierwsze, że bez katolików niemieckich takiej większości nie ma, po drugie, że gdyby i nawet katolicy przyłączyli się, to z drugiej strony niechybnie wybuchłaby obstrukcja. Próby dotyczyły więc większości koalicyjnej, niemiecko polsko-czeskiej. W rezultacie jednak i taka większość okazała się niemożliwą, Czechom więc nie pozostało nic innego, jak odstąpić od obstrukcji, umożliwić dzisiejszemu gabinetowi parlamentarne rządy, a wszelkie inne plany odłożyć „ad feliciora tempora".

Skoro raz Czesi dopuścili do pierwszego czytania budżetu, zdawało się, że radykalne grupy, które przy każdem pierwszem czytaniu tak uporczywie obstają, mają Bóg wie co do powiedzenia i że dyskusja będzie bardzo a bardzo zajmującą. W rzeczywistości zaś zdaje się, jakoby nikt właściwie nic do powiedzenia nie miał, dyskusja toczy się ospale, nikt mówców nie słucha i każdy radby tylko co prędzej sprawę ubić. Przy innych sposobnościach — a przedewszystkiem przy ostatniej karykaturalnie długiej dyskusji budżetowej, mówiono tak wiele, że mówcom brak wręcz tematu. Tak n. p. pan Menger, ongi najwytrwalszy mówca, wszystkie swoje wywody streścił dziś w półgodzinnej, p. Romańczuk nawet w piętnasto-minutowej mowie. W tych warunkach pierwsze czytanie bezwarunkowo skończy się w piątek, a może nawet już dziś (w czwartek).

Bezpośrednio potem, nastąpić ma pierwsze czytanie ugody. Mimo ten pośpiech, pewnem niemal jest, że izba nie zdąży do ostatniego czerwca załatwić się i z ugodą i z budżetem. Pamiętać należy o tem, iż program prac z góry ustanowić się dający, doznać musi niejednokrotnych przerw. Wśród prac komisyjnych na przykład, izba zająć się będzie musiała ustawą o rejonowaniu buraków, ustawą prasową i t. d. Obok przerw, z góry prawdopodobnych, wydarzyć się mogą i inne, wcale nie krótkie. Jeśli na przykład w kwietniu konferencja cukrowa w Brukseli, uzna austrjacką ustawę kontyngentową za niedopuszczalną, izba poselska natychmiast będzie się musiała sprawą zająć, czy to by ową ustawę cofnąć, czy też, by ją zmienić.

Licząc nawet bardzo optymistycznie, program prac przedstawia się oto tak: około 20 bm. zaczną się prace komisyjne. Izba odbywać będzie posiedzenia plenarne tylko raz na tydzień, a 3 kwietnia rozpocznie ferje świąteczne, które potrwać mają do 21 kwietnia. Licząc bardzo lekko, komisja ugodowa pod koniec maja przedłoży sprawozdanie, tak, że cały czerwiec pójdzie na dyskusję w plenum. Budżet pozostanie więc zapewne na jesień.

Wspomniałem, że p. Romańczuk mówił dziś bardzo krótko, ale w tych piętnastu minutach zdołał mówca ruski: 1. przyznać Niemcom przewodnią rolę w państwie; 2. uznać ich kulturę za najwyższą; 3. uznać niemiecki język za państwowy i parlamentarny; 4. stwierdzić, że Niemcom nie wypada samym się o to upominać, ale wywalczenie dla nich tych „praw" jest rzeczą rządu; 5 oświadczyć się przeciw kreowaniu czeskich urzędów w niemieckich okręgach językowych. — No i dodał wiele jeszcze innych pięknych rzeczy.

„Heil Romańczuk!"

Ze sfer ruskich

(Upadek ukraińskiej partji. Konserwatorjum muzyczne. - Hajdamackie drożdże).

Wielka polityka Ukraińców nie przypada do smaku chłopom. „Diło" od jakiegoś czasu ogłasza szumny program organizacji, który rozumie się, jak wiele poprzednich, zostanie tylko martwą literą, a tymczasem chłopi przechodzą masowo do stronnictwa moskalofilskiego, a w ostatnich czasach do ruskiej partji socjalno-demokratycznej.

Niedługi czas, a ukraiński sztab ze swoim szumnym programem organizacyjnym, zostanie bez armji.

Pierwszą przyczyną, która zniechęciła chłopów, a nawet znaczną część inteligencji ruskiej, do ukraińskiej partji, było haniebne zachowanie się jej w czasie strejków.

Chłopi czują dobrze, że dając posłuch prowodyrom, dali się wywieść w pole, bo strejkując, spodziewali się odnieść korzyści materjalne, a tymczasem stracili grubo, chociaż prowodyrowie pocieszają ich, że zwyciężyli moralnie, co im wcale do smaku nie przypada i dlatego masami uciekają z pod skrzydeł opiekuńczych Ukraińców.

Na zgromadzeniu w Nowem Siole (pow. zbaraski) dnia 2 lutego b. r., w którem uczestniczyło kilkaset włościan, uchwalono jednogłośnie wniosek J. Ostapczuka za przejściem do partji socjalno demokratycznej, gdyż, jak podnosili liczni mówcy, partja nacjonalno-demokratyczna (ukraińska), jest dla chłopów zanadto arystokratyczna.

Wielka polityka Ukraińców, wywołała także głośną secesję studentów uniwersytetu lwowskiego, która również skończyła się sromotną porażką, a pochłonęła znaczne kwoty materjalne, a w końcu bezczynność ruskich posłów, którzy rzadko kiedy pokazują się na posiedzeniach, a złudzeniem zupełnie niestykają się. Zniechęcił się lud do tej karkołomnej polityki Ukraińców i to jest powodem, że liczba zwolenników ukraińskiej partji z każdym dniem maleje.

Nie mając szczęścia w polityce, przenoszą się Ukraińcy na inne pole.

Niedawno odbyło się w sali ruskiego „Sokoła" zgromadzenie amatorów muzyki, na którem, pod przewodnictwem prof. Wachnianina, uchwalono założyć we Lwowie „Wyższy instytut muzyczny" na wzór polskiego. „Konserwatorjum muzycznego" który ma wejść w życie w jesieni b. r.

P. Petrycki „redaktor" „Hajdamaków", lubi być nieraz dowcipnym. W jednym z artykułów „Ze sfer ruskich" donieśliśmy o finansowych kłopotach p. „redaktora" i o zamiarze jego powrócenia do dawnego „procederu".

Przepowiednia nasza sprawdziła się, tylko szanowny „redaktor" — skoro zdradziliśmy jego zamiar — zabawił się w dowcipnego i schował się pod płaszczyk swego brata, którego we Lwowie niema. W numerze 12 ogłaszają „Hajdamaki" następujący anons:

„Mam zaszczyt zawiadomić P. T. kramarzy, że objąłem po bracie Michale (redaktor) zastępstwo fabryk i przyjmuję między innemi, także zamówienia na drożdże. Proszę łaskawie odnosić się do mnie z takiem samem zaufaniem, jak do niego, a pewnie nasze gosposie będą wam wdzięczne za dobre drożdże."

Tu następuje pouczenie, jak należy zamawiać, dalej podane są ceny, i że zgłoszenia przyjmuje Mikołaj Petrycki, Lwów, ul. Batorego l. 24 lokal redakcji „Diła" i „Hajdamaków."

Lepszy zdaje się interes zrobi p. Petrycki na drożdżach, niż na „Hajdamakach", a przynajmniej poświęci się odpowiedniejszemu dla niego zajęciu.

Można nie mieć kwalifikacji do redagowania nawet tak marnego pisemka, jak „Hajdamaki", a być dobrym agentem handlowym i na tem polu z pożytkiem dla konsumentów pracować. W każdym razie p. Petrycki jest konsekwentny, bo pracować będzie i dalej w... fermencie.

Widmo rozruchów.

Powtarzające się od pewnego czasu z wiosną rozruchy robotnicze we Lwowie spowodowały „Gazetę Świąteczną" do zamieszczenia artykułu p. t.: „Parę słów na czasie", w którym autor zwraca uwagę na fakt, że demonstrujące t. z. „bezimienne" tłumy stoją faktycznie pod komendą socjalistów. Powinno to zwrócić uwagę powołanych czynników i dać im wiele do myślenia.

„Jeżeli bowiem — czytamy tam — zależy im istotnie na tem, aby doktryny socjalistyczne **nie zakreślały coraz szerszych kręgów w naszem, materjalnie i duchowo biednem społeczeństwie**; aby szeregi partji tej nie wzmagały się z roku na rok zastraszająco, to powinne ciągle i zawsze w tym kierunku mieć całą swoją uwagę wytężoną, iżby wśród szerokich mas proletarjatu robotniczego: 1-o, **nie wrzało ustawicznie niezadowolenie**, nie **panowało bezrobocie i głód**; 2-o, aby następnie nie dawać przywódcom socjalnej demokracji pożądanej dla nich sposobności do łatwego odgrywania roli zbawców na dwa — że się tak wyrazimy — fronty. Wobec **robotników**, że to dzięki ich właśnie zabiegom otrzymali pracę i płacę; a wobec **społeczeństwa**, że od ich benewolencji zależy spokój, mienie, a może i życie, Bogu ducha winnej „burżoazji"".

Autor zapytuje dalej, kto u nas myśli o zapobieżeniu złemu i czyni słuszną wymówkę tym żywiołom w radzie miejskiej, **które osobistemi sprawami i wywoływaniem nie uzasadnionych podejrzeń przeszkadzają** racjonalnej pracy na polu zadań społecznych.

„Dotknąć się tego wrzodu, którym jest i u nas bezrobocie i głód tysięcy nędzarzy, — czytamy dalej — do tego nikt nie ma ani ochoty, ani odwagi. Gdy — uchowaj Boże — rozruchy znów wybuchną, będą na prawo i lewo skrzypiały pióra ostrą krytyką niedołęstwa i niedbalstwa władz i czynników kompetentnych, posypią się mniej lub więcej trafne rady i uwagi, zagrzmi zgodny chór lamentów nad „ofiarami" — bo naturalnie bez nich się nie obejdzie! — i na ostatku zacząwszy od wysokich władz, a skończywszy na organach miejskiego samorządu, będą wszyscy szukali ratunku u.. potępianych, znienawidzonych socjalistów! A co najlepsze, że potem jeszcze ogromnie się dziwią wszyscy, iż socjalna demokracja ustawicznie rośnie w liczbę prozelitów! Czy to naiwność zaprawdę, czy obłuda, pokrywająca niezręcznie niedołęstwo i lekkomyślność?

„Wiosna — powtarzamy — za pasem, i jakby jaskółki ją zwiastujące, słychać coraz wyraźniej pomruk wygłodzonych przez zimę proletarjuszy roboczych.. Jesteśmy przeto w **ostatniej** dobie, iżby przez roztropne, zapobiegliwe zarządzenie robót publicznych, **nie dopuścić** do nieuniknionych w przeciwnym razie następstw dalszego bezrobocia, do nowych rozruchów. Bo czy powaga władzy i dobra wola „górnych 10 000" nie ucierpią w opinji, nie staną znów wobec proletarjatu w arcyfałszywem świetle, **gdy dopiero po ekscesach ulicznych, po potokach krwi, na bruku miejskim przelanej, raptem znajdą się te roboty?**

Tych parę słów, bardzo „na czasie" chyba będących, skierowujemy dzisiaj pod adresem zarówno administracji państwowej, jak miejskiej, nie tracąc nadziei, że one odświeżą może w pamięci tych sfer smutne wypadki wiosenne z dwu lat ostatnich i że te sfery nie będą „en tout cas" liczyły na pomoc trybunów socjalistycznych"...

Groźby niemieckie.

Dotychczas spotykaliśmy zwykle Niemców w postaci niewinnych baranków, którzy doznają niesłychanego prześladowania od Polaków. „Uciskana niemczyzna", to najmodniejszy objaw niemieckiego jestestwa.

Objaw ten nie tyle obliczony jest na to, żeby budzić współczucie dla uciśnionych, ile aby rozgrzeszać niemczyznę za prześladowanie słabych i do muru przyciśniętych Polaków.

Dziś — jak donosi „Dziennik Poznański — spotkaliśmy się z nowym objawem, już nie hypokryzji i udawania, lecz z objawem rzeczywistej niemczyzny i groźnych jej aspiracyj wobec przeciwników. Już nie udają uciskanych, lecz grożą przewagą swej pięści i broni.

W dniu 4 marca odbył się w Poznaniu wielki komers na pożegnanie byłego naczelnego prezesa dra v. Bittera.

Na komersie tym były mowy, wzywające Niemców do antipolskiej zgody, ale były i pieśni wspólnie śpiewane, pieśni, których treść i dążność odsłania prawdziwą duszę niemiecką. Baranki niewinne zmieniły się tu na drapieżnych wilków.

Na czele porządku dziennego odśpiewano na komersie pieśń p. t.: „Straż na wschodzie" (Die Wacht im Osten). a pieśń ta brzmi w tłómaczeniu dosłownem jak następuje:

1. „Słuchajcie, jak od brzegów Wisły brzmi wolna, niemiecka pieśń. Szumi ona przez kraj, a przed nią ucieka kłamstwo i fałsz. Jasno i czysto pieśń ma zabrzmieć dla sławy rzeszy, niechże jej zawsze niesie błogosławieństwo i daje opiekę naszej własności.

2 Pieśń ta na kresach wschodnich poświęcona dla ich zbawienia! Ani odpoczywać ani rozewieć chcemy po wszystkie czasy. Walczyć chcemy przeciw obcym obyczajom, pieśnią i słowem, a cośmy kiedyś krwią zdobyli, nigdy tego nie wydamy.

3. A gdy pieśni i słowa nie starczy dla obrony, znów chwycimy za **miecz**, błyśniemy naszemi **armatami** i pokażemy, że warci jesteśmy ojców naszych. Dlatego bez wahania spojrzyjcie nieprzyjacielowi w oczy! Niechaj tylko spróbują; mężowie niemieccy nie zadrżą nigdy!"

Takiemi pogróżkami dziś bawią się niemieccy mężowie, żegnający swych koryfeuszów antipolskich. Z całą szczerością ją wypowiadają, co leży na dnie ich duszy.

A nikt o to nie dba, iż w groźbach takich jest zawarte podburzanie jednych klas przeciwko drugim. Nam zakazane są nietylko groźby, ale żywsze wspomnienia historyczne. Na wspomnienie czy to kosy lub rogatywki, czy pieśni „legjonów", drży z gniewu antipolski temperament niemiecki, a nam grożą bezkarnie „mieczem i armatami" wobec świetnego zebrania rządowych kół najcelniejszych.

Odsłoniła się przyłbica, a z poza wylękłego oblicza „uciśnionej niemczyzny", wyjrzała prawdziwa krzyżacka postać bez lęku, miru i miłości bliźniego".

„Ostatki" w Monachjum.

Stolica Bawarji ma ustaloną reputację jako miasto, w którem się dobrze bawią. Karnawał jest stanowczo tu najbardziej ożywiony ze wszystkich miast niemieckich. O ostatkach i ruchu, jakie one wywołały, donoszą z tego miasta:

„Fasching-fest" — ostatni dzień zapust, zawiera cały charakter karnawału monachijskiego, który dnia tego, szeroką barwną falą zalewa ciche zwykle ulice szarego miasta i dźwięczy przeraźliwym głosem rozpasanej zabawy.

Od wczesnego ranka, zbitą masą suną mieniące się kolorystycznie gromady ludzi, z tłumu tego brzmią głosy trąb, bębnów, piszczałek, grzechotek, dzwonków i najprzeraźliwsze dźwięki śpiewów i śmiechów ludzkich. Nad tłumem ciężki, szaro-żółty obłok kurzu się unosi, a w nim migotliwy, barwny pył „confetti" błyska. W prochu ulicznym leżą setki pstrych papierków w postaci marek, zaścielających niektóre ulice na wysokość kilku cali, i człek brnie po tem kolorowem śmieciu, za innymi patrzy w rozbawione twarze, nie pojmując jednak, czem się to dzieje, że praktyczny Niemiec wydaje tak wiele na tę papierową zabawę...

Bawi się on jednak — i bawi się szczerze, tem więcej, że z właściwą sobie pomysłowością ozdabia zapożyczoną od Włochów uciechę produkcjami własnego dowcipu, które bywają i przykre i bolesne, zawsze niesmaczne, na tem jednak, zdaje się, smak całej zabawy polega... Niech czują, że się bawią!... Pomijając psychologię rozrywki rzucania w twarz papierów, w których często nie brak ciał znacznie cięższych od powietrza, podziwiać jednak należy to niby duchowe zdrowie narodu, tę szczerą prostotę i wprost niepojętą radość zabawy, ogarniającej wszystkie stany, a zdobytej tak małemi środkami.

Na głowie szmata kolorowa, garść papierków w ręku, w sercu radość bezmierna, uśmiech na twarzy, a potem w myślach wspomnienie wesela na długie miesiące — do przyszłego roku.

Oto przedemną idzie młoda dziewczyna, ubrana wytwornie, co świadczy o wydelikaceniu poczucia estetycznego zapewne we wszystkich

---

51)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Bratu Rupertowi zdało się, że posądzono go o gałgaństwo jakieś i tu właśnie na zatracenie wyprowadzono. Ale jakąż krzywdę panu Osieckiemu wyrządził?...

— Żadnej, żadnej, żadnej!... — szeptał z rozpaczą. — Gdyby Piasecki, a i to...

Nie dokończył, bo puszcza zagrzmiała cichym, dalekim, zaledwie dosłyszanym łoskotem.

Brat Rupert obejrzał się i jął po kolei drzewa wszystkie, które po za nim stały, rozpatrywać.

— Buk?...

Nie otoczyć go pasem szlacheckim nawet, a gałęzie do góry zabrał...

Sosna?...

Na spław do Gdańska przydałaby się, taka gładka, równa, wysoka, ale wedle obrachunku brata Ruperta, z pięćdziesiąt łokci pola czystego do pierwszej gałęzi mające.

Na nic!

Dąb?

Ni to wiecha olbrzymia ku błękitom się wysunął, gałęzisty, ogromny, ale i ten podgarnął konary wszystkie, jakby przeczuł zamiary brata Ruperta.

Jedlina?

Braciszek ręką machał...

— Djabeł na ciebie wylezie, nie ja!

Wiąz zawiódł, grab nie pocieszył, wszystkie, ale to wszystkie drzewa podkasały się najniegodziwiej.

O kroków jednak kilkanaście za bratem Rupertem, stał jakiś omszony pień drzewa, widocznie ściętego przed laty, a oplątany tak zielskiem dzikiem i przez powoje w uścisk wzięty, że ledwie go mogło dopatrzeć baczne oko braciszka i to zawdzięczając sękom potężnym, których nie wszędzie bujna roślinność pokryć mogła. Nad trzyłokciowym pniem onym chwiał się puszysty szyszak chmielu, a zdawało się, że kiwał przyjaźnie i mówił:

— Jestem, Rupercie!...

W tej chwili puszcza zagrała.

Brat Rupert drgnął, słuch wytężył, oczy wytrzeszczył, pałkę oburącz chwycił, do góry wzniósł, w tył pochylił — i tak stał, na oną bestję czekając. Obejrzeć się nie śmiał na chmielowy pień swój, choć go z pamięci nie wypuszczał i słyszał wciąż poczciwe wołanie jego:

— Jestem, Rupercie!

A z puszczy pobiegły głosy dziwne, po raz pierwszy przez brata Ruperta słyszane. Jakieś skomlenia, ujadania, szczek krótki, niby rozpoczęcie walki, mierzenie własnych sił, rozdrażnianie się, wylew rozbudzonego gniewu i złości, skowyt zaciekły, który rósł z każdą chwilą, wzmagał się, potężniał, coraz groźniejszy, zażartszy, zbliżający się z szybkością piekielną do owego wylotu kniei, gdzie z palicą podniesioną stał brat Rupert.

Nagle huknęły strzały.

Brat Rupert podskoczył.

Powietrze rozdarł ryk.

W tej chwili brat Rupert dostał choroby świętego Wita.

A oto puszcza cała wypełniła się skowytem, jękami i lamentem rozdzierającym. Las chrzęszczał, grzmiał, wył rozpaczliwemi głosami jakiemiś. Widocznie zwierz napadnięty bronił się okrutnie i na strzępy rwał napastników, którzy konali w boleściach straszliwych, wypełniając las cały wyciem rozpaczy. Strzelanie z rusznic nie ustawało, psy w niebogłosy się darły, lecz ponad tem wszystkiem, podobny do gromu łoskotu, górował ryk niedźwiedzia.

Brat Rupert był pewien, że stał w przedsionku piekła, że za chwilę ciemne bramy wrót piekielnych otworzą się i wyłoni się z nich zgraja djabłów i djablic, wiedźm i czarownic, szatanów i szatanic, z królem swoim na czele.

W tem rozległ się grzmot — coś zakotłowało się w wylocie kniei. Potoczyły się pni drzew, wywrócone korzenie trzasnęły, skowyt i lament do ostatniej potęgi doszły i — wśród nieprzebytej gąszczy krzewów, potwór się ukazał, najeżony dzid strzałami, z pyskiem rozwartym, z dwoma rzędami kłów ostrych, białych, z oczyma płonącemi, z pianą krwawą, ze straszliwej paszczęki ciekącą, oszalały z bólu, wściekły. Za nim pędziła psów zgraja i krzyki dojeżdżaczy i słychać było wrzask pogoni, stuk kopyt końskich, gwałtowne nawoływania rogów, wicher jakiś, burzę niosący.

Brat Rupert zatchnął się,

Nagle z rumowisk i mchów zwierz się wysunął, a widząc na pustej polanie stojącego brata Ruperta, szalony krok zrobił, na zadnie łapy stanął, pokazując swój brzuch kudłaty i paszczękę rozwartą, z której wypadł ryk wściekłości.

Brat Rupert zatoczył się, widząc taką figurę przed sobą. W pierwszej chwili chciał na kolana runąć i łaski błagać, ale za sobą posłyszał głos poczciwego chmiela:

— Jestem, Rupercie!...

Zakasał więc rewerendę i co miał sił w pedałach, do zbawczego pnia ruszył, lecz palicy swojej nie puścił.

Zwierz opadł, podbiegł, wspiął się i znów opadł, i znowu się zdębił, ale brata Ruperta przemożny strach gnał i pędu dodawał. Małpa żadna z taką szybkością na drzewo się nie wygramoliła, jak to uczynił brat Rupert. Z sęka na sęk i już na pniu był, pod osłoną szyszaka chmielowego.

Ale nie miał czasu do siebie przyjść, gdy pień zatrzeszczał i kołysać się począł.

To rozszalałe zwierzę w objęcia go swoje wzięło i gryzło, a targało, w zapamiętaniu wściekłem. Brat Rupert słyszał charkot, wydobywający się z piersi niedźwiedzich, widział zjeżony kark potwora i mocowanie się jego z pniem drzewa.

Nagle pień trzasnął okrutnie.

— Boże ratuj! — zawrzeszczał brat Rupert.

I gwizdnął maczugą w sam łeb napastnika.

Czerep pękł — ryk straszliwy rozdarł powietrze, z pyska bluzgnęła fala krwi i niedźwiedź runął na ziemię, chwilę kopał nogami — znać było, że życie uciekło z szybkością niezmierną... I oto wyprężył się, łapy rozkrzyżował, ostatni jęk wydał, tchnienie ostatnie — i stężał.

— Otom go macnął! — odezwał się do siebie braciszek — a słysząc hałas zbliżającej się pogoni, z pnia zeskoczył i stanął nad trupem niedźwiedzim.

A tu ze stron wszystkich, na koniach spienionych niedźwiednicy i dojeżdżacze wypadli: za nimi z oszczepami w rękach myśliwi biegli, na czele pan Rej sunął, dalej kasztelan Osiecki tuż przy nim Lapideski i cała babińczyków gromada i szlachta inna i służba dworska, na ratunek bratu Rupertowi spiesząca. Każdy myślał, że tylko rozszarpane zwłoki zobaczy, nie innego też przekonania i Lapideski był, jeno kasztelan Osiecki onym przeczuciom smutnym wiary nie dawał.

— To być nie może, Imbasie-kochasie! — prawił — ażebym takiego przyjaciela utracił.

— Krwią pluł, — wołał Lapideski, — lecz ani kule, ani ciskane oszczepy, panie dzieju, śmiertelnego ciosu nie zadały.

— To nic! odpowiedział Osiecki.

— Wściekłość dodała mu mocy, panie dzieju — sto chłopów by zwalił.

— To nic! — powtórzył kasztelan.

— Kule ani oszczepy nie wzięły, a cóż palica mizerna, którą jeno w łeb zajedź a wżdy niedźwiedź na łapy się wspina! — posmarowanie zaś mu brzucha, to jeno łaskotka dla tego kosmacza!

— Nic — nic — nic! — wołał Osiecki.

Wbiegli na polanę.

Co za widok!...

Psy szarpały kudły niedźwiedzie, dojeżdżacze odpędzali rozjuszone psiska, a brat Rupert stał sobie spokojnie z maczugą, opartą o ziemię, lewą ręką w bok się ujął, głowę do góry podniósł i patrzał, jako ten, który tak jeno patrzeć ma prawo.

— Co? żywie? — zawołał pan Kurfanty.

— Żywie! — odpowiedziano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jego przejawach. Obok niej toczy się mama, taka prawdziwa mama z „Fliegende Blätter", na ulicy pogodna, groźna w domu, a za niemi nakuliwa poczciwy „daks", zziajany i jakby zawatydzony, na głowie ma kołpak i ogląda się raz poraz frasobliwie na piątą kończynę swoją, ozdobioną szkarłatną kokardą.

W grupie owej zjawia się młody człowiek, arlekin; spojrzał, ocenił położenie i sypnął w siną twarz mamy garść barwnych „confetti", poczem jął się córki, tak zwyczajnie po gospodarsku i buzię rumianą wycałował.... Za chwilę zjawił się drugi i uczynił to samo. Mama chciała coś mówić, już otworzyła usta, papier słowa zagłuszył i już ją samą jakiś czerwonoskóry w binoklach do piersi cisnął... Córeczce śmieją się szafirowe oczy, mama sobie promienna, jeden daks tylko naszczekuje groźnie, niezadowolony. Któżby tam jednak na psa zważał, skoro ludzie bawią się tak „fein gemüthlich".

Z balkonów lecą papierowe wstęgi, kolorowe kule i godzą w pstre, rozbawione tysiące ludzi, pławiących się poprostu w zabawie... Jakaś przystojna blondynka zawiesiła na wstędze... kiełbasę, opuściła ją z okna i młodych do turnieju wzywa. Już tłoczy się ich kilkudziesięciu, sięgają halabardami, szablami — śmieje się blondynka i zalotnie kusi zawieszonym na wstędze delikatesem — tłoczą się młodzi, podskakują, niecierpliwią — już i echo nieporozumienia zabawę mąci, aliści zdobywa nagrodę ze zręczny h najzręczniejszy — herold w narodowe barwy przybrany... „Deutschland über Alles!"...

Znowu głośniejsza wrzawa, bo oto ozdobną lektykę sześciu drabantów niesie, a w niej dwie poczwary boecklinowskie, nad niemi napis „Louise und Giron".

Śmiech, grzmot radości, a na tem tle groźny okrzyk patrjotyczny: „Precz z Francuzami!"...

Środkiem ulicy, konie wierzchowe przybrane, za nimi dziesiątki, setki żółtych, czerwonych niebieskich kostjumów, aż w oczach migoce, za nimi znowu samochody w kwiatach, tu rowery z róż, fijołków i ciągle tłumy, a w nich barwy, barwy...

Ładne to — szkoda, że przez Niemców zepsute; przez ten ich krzyk dziki i tę nieobyczajność, która dopiero w całej jaskrawości się zjawia, gdy zbledną kolory kostjumów — o zmroku.

Jednostajny gwar niemiecki wprost męczy, miło też wśród tego chaosu słucha się włoskiego śpiewu, lub żywej francuskiej sprzeczki, prawdziwą jednak niespodziankę, a z nią objaśnienia właściwego celu i treści całej zabawy, przyniósł mi szmer cichego głosu:

— Gdyby tak ciocia usłyszała, że my sobie „ty" mówimy?...

To było takie szczere, takie swojskie — takie z Saskiego ogrodu, czy Nadświdrzanki, że okupiło mi liczne potrącania i dźwięk przeraźliwej trąby nad uchem.

Tak, ale ciocia zmartwiłaby się niezawodnie... ...kiewicz.

Zmiana w kierownictwie magistratu.

Lwów 13 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła rada miejska przychylić się do prośby wiceprezydenta magistratu, p. Romanowskiego i przenieść go w stan spoczynku z wyrazem uznania za jego długoletnią gorliwą i wydatną pracę dla miasta, mianując równocześnie dyrektorem magistratu (taki bowiem tytuł nosi obecnie kierownik urzędu miejskiego) starszego radcę p. Edmunda Lukasa.

Z p. Romanowskim ustępuje czwarty wiceprezydent mgstr. m. Lwowa za czasów autono-



micznych. Romanowski, to prawdziwe dziecko lwowskie, pomimo, iż rodzina jego pochodzi właściwie z Krakowa. Tu się urodził (1842), tu ukończył szkoły ludowe i średnie (1861), tu był — jak wielu, wielu w owych czasach — zamknięty za wzięcie udziału w organizacji szeregów powstańczych, tu wreszcie ukończył studja prawnicze (1865). Bezpośrednio po złożeniu rigamirów wstąpił do magistratu gdzie rozpoczął służbę 28 października 1865 r. jako praktykant konceptowy. Odtąd dzięki swej wytrwałej i sumiennej pracy szedł ciągle wyżej w hierarchji urzędniczej. W r. 1867 został mianowany „aktuarjuszem" i jako taki zdał egzamin administracyjny w r. 1868.

Reorganizacja magistratu, dokonana przez ś. p. Ziemiałkowskiego, utrzymała go w statusie koncepistów i jako taki z rąk dzisiejszego wiceprezydenta namiestnictwa Lidla — ówczesnego swego kolegi biurowego — objął sekretarjat rady miejskiej. W r. 1873 mianowany został sekretarzem, w 1876 r. zaś radcą magistratu. Szczególnie chlubnie zapisał się w pamięci jako długoletni szef departamentu III (technicznego); jemu też zawdzięcza nie mało instytucja lwowskiej straży pożarnej, którą życzliwie się opiekował. W r. 1885 mianowany został starszym radcą, a w dniu 4 stycznia 1888 r. objął urząd wiceprezydenta magistratu. Jako taki już, brał żywy udział i w pracach szerszego znaczenia, reprezentując Lwów na wiecach burmistrzów i delegatów miast, a grono urzędników magistratu przy sposobności rozmaitych uroczystości i obchodów. Wiele opieki użyczał „Towarzystwu wzajemnej pomocy urzędników i sług gminy m. Lwowa" jako przewodniczący tegoż przez lat kilkanaście. Jedną z ostatnich większych prac Romanowskiego był wspólnie z p. Lukasem opracowany plan reorganizacji magistratu lwowskiego.

Ustępując dziś, po prawie 38 letniej służbie dla gminy, z czego 15 lat na stanowisku szefa magistratu, może p. Romanowski z dumą spoglądać na czas miniony. Gmina żegna w nim nietylko jednego z najdzielniejszych pracowników, owianych zawsze duchem obywatelskim, ale zacnego człowieka, którego dewizą było zawsze i wszędzie: „czynić dobrze". Na swem najwyższem w magistraturze miejskiej stanowisku był sternikiem gorliwym, a bezstronnym, uczynnym, koleżeńskim i wyrozumiałym, to też postać jego w kronice lwowskiego magistratu widnieć będzie w konturach jasnych.

Poza tem p. Romanowski brał żywy udział w sprawach społecznych i narodowych — szczególniej zaś interesował się gorliwie wszystkiem, co dotyczyło i dotyczy „Sokoła" naszego. Żegnając go dziś jako urzędnika — witamy jako nowego dzielnego pracownika w szeregach obywatelskiej i narodowej służby.

* * *

Edmund Lukas.

Nowy dyrektor magistratu liczy lat 56. Urodzony w r. 1847 rozpoczął służbę w magistracie w dniu 1 listopada 1873. W dwa lata później został mianowany koncepistą, w r. 1876 komisarzem, w siedm lat później sekretarzem, a w r. 1888 radcą magistratu. Do maja 1899 r. pełnił funkcje sekretarza rady i kierował kancelarją prezydjalną. Kiedy służba powołała go na kierownika departamentu oświaty, rada miejska na posiedzeniu 28 maja 1885 uchwaliła wyrazić p. Lukasowi uznanie za jego długoletnią wytrwałą działalność. W r. 1892 na usilne życzenie śp. prezydenta Mochnackiego, objął p. Lukas ponownie biuro prezydjalne i na tem stanowisku zjednał sobie powszechne bezwzględne uznanie, stał się prawdziwym wzorem dla swych następców. W maju 1898 otrzymał tytuł i charakter starszego radcy magistratu. W ciągu swej służby pracował obecny dyrektor w biurach: podatkowem, finansowem, budowniczem, wojskowem, oświaty i dochodów niestałych, dodawszy zaś do tego długoletnią służbę w kancelarji prezydjalnej, przyjdziemy do przekonania, że nowy szef magistratury miejskiej, miał doskonałą sposobność poznania wszystkich spraw miejskich. Że zaś na każdym z tych ważnych posterunków pracował z podziwienia i naśladowania godną pilnością i sumiennością, że obowiązkom swym oddawał się całą duszą, przeto wybór jego powitać należy z zadowoleniem.

Nowego szefa czeka praca bardzo poważna i niecierpiąca zwłoki: reorganizacja magistratu odpowiednio do dzisiejszych stosunków życia i rozwoju miasta. Miejmy nadzieję, że żywotne to zagadnienie uda mu się szczęśliwie rozwiązać.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 13 marca

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 3° R. Pochmurno.

Przyjęcie u prezydenta Tchorznickiego. We wtorek dnia 10 marca br. odbyło się u p. prezydenta dra Tchorznickiego przyjęcie, na które otrzymali zaproszenia wiceprezydent Dylewski, członkowie wyższego sądu krajowego, nadprokuratorji państwa, prezydenci sądów lwowskich, prokurator państwa, prezydent Seferowicz, radcy dworu: Korn, Wierzbicki, Engel, starszy radca skarbowy Bilwin i radca skarbu Witoszyński.

Z wydziału krajowego. Ukończonego słuchacza techniki Henryka Dutka, zamianował wydział praktykantem technicznym w biurze melioracyjnem. Dyrektorom banku krajowego dr. Zgórskiemu i dr. Domaszewskiemu przyznał wydział dodatki osobiste wliczalne do emerytury po 4000 kor. rocznie i przyznał im pięcioletnie dodatki po 1500 kor. rocznie.

Ankieta keramiczna. Z inicjatywy ministerstwa handlu, zebrała się onegdaj w izbie handlowej ankieta keramiczna w celu odpowiedzi na kwestjonarjusz ministerstwa co do warunków już istniejącego przemysłu keramicznego w kraju i pożądanych zarządzeń na polu szkolnictwa w tymże przemyśle. Po dyskusji stwierdziła ankieta zgodnie potrzebę założenia we Lwowie wyższej szkoły keramicznej, któraby kształciła werkmistrzów, a programem swoim obok garncarstwa i kaflarstwa, objęła także i ceglarstwo.

Oświadczono się przy tem przeciw łączeniu projektowanej szkoły z fabryką.

Kasa pożyczkowa. Drugie z rzędu doroczne walne zgromadzenie członków lwowskiej „kasy pożyczkowej", odbędzie się dnia 22 bm., nie od rzeczy też będzie rzucić dziś okiem na stan i rozwój tego towarzystwa, które opierając się na nowego typu podstawach finansowej organizacji, w ciągu 2 lat swojego istnienia dobiło się w szeregu krajowych instytucyj poczesnego miejsca.

Najbardziej przekonywującą jest zawsze mowa cyfr, niechże więc one przemówią.

Członków, liczyła „kasa" z końcem 1902 r. 674, tj. 318 więcej niż w roku poprzednim.

Członkowie ci deklarowali 1924 udziałów (przyrost w ciągu ostatniego roku 89), wpłacono zaś gotówką 215.143 kor. 99 hal. (o 111.213 kor. 21 hal. więcej niż w roku poprzednim). Tak więc w ciągu drugiego roku swojego istnienia, towarzystwo wzrosło w dwójnasób. Stan udzielonych zaliczek wynosił z końcem roku 442.630 kor. 26 hal.

Typ kredytu, który na szerszą skalę wprowadziła „Kasa" we Lwowie, coraz większe budzi zainteresowanie i zwraca na się uwagę także poza stolicą kraju. Dowodem tego nietylko napływające z prowincji do kasy zgłoszenia pożyczkowe, ale i zapytania o szczegóły organizacji towarzystwa, jakie już z kilku miast doszły. Oczywiście udzielała kasa najchętniej każdemu, kto tego żądał wszelkich informacyj i druków. Dotychczas wiadomo nam o powstaniu przed kilku miesiącami, na tych statutach wzorowanej kasy w Zakopanem, której założyciele osobiście zasięgali we Lwowie potrzebnych rad i wskazówek.

Na pomnik Kościuszki. Komitet Sodalicyj Marjańskich, dla kartek jubileuszowych Leona XIII, w miejsce iluminacji — w poczuciu salwowania godności narodowej i celem wzmocnienia poczucia samopomocy ekonomicznej, postanowił przeznaczyć czysty zysk z dalszej rozsprzedaży tychże kartek, po połowie na Cieszyn i na wykupienie pomnika Tadeusza Kościuszki.

Dotychczas uzbierana kwota na domy robotnicze, oraz na nędzę w stolicy kraju odpowiada w zupełności dwom trzecim częściom sprzedanych kartek (o czem w przyszłym tygodniu złożone będzie dokładne sprawozdanie). — Teraz zwraca się z prośbą do miast i miasteczek, przygotowujących jubileuszowe obchody Leonowe, do pałaców i gmin, posiadających czytelnie i „Kółka rolnicze", aby co rychlej nabywały kartki z błogosławiącą postacią Ojca św., z przeznaczeniem uzyskanych groszy na Cieszyn i na pomnik Kościuszki!

Róbmy to z wiarą, że jedynie błogosławiąca ta dłoń Leona XIII uświęci nas i wzmocni w wytrwałej pracy nad moralnem i ekonomicznem odrodzeniem społeczeństwa.

Tysiąc kartek 60 koron, za zaliczką — Adres: Komitet Sodalicyj Marjańskich, Lwów, ul. Czarnieckiego l. 1, II p.

Polska wystawa fotograficzna we Lwowie 1903. Klub miłośników sztuki fotograficznej we Lwowie, urządza w maju i czerwcu br. w salonie sztuk pięknych Latoura (we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 11), polską wystawę fotograficzną.

Wystawa otwartą zostanie w dniu 16 maja i potrwa do 15 czerwca br.

Wszelkich wyjaśnień udzielają pp. dr. Henryk Mikolasch, Lwów (ulica Kopernika l. 1) i Ferdynand Włoszyński, Lwów (gmach ratuszowy). W skład jury wchodzą: pp. Ludwik Dawid, prezes honor. Klubu miłośników sztuki fotograficznej; Stanisław Kaczor Batowski, artysta malarz; Roman Bratkowski, artysta malarz; Franciszek Dobrzyński, profesor szkoły politechnicznej; dr Henryk Mikolasch, przewodniczący Klubu miłośników sztuki fotograficznej, Ferdynand Włoszyński, zastępca przewodniczącego Klubu miłośników sztuki fotograficznej.

Miłośnicy sztuki. W salach miejskiego muzeum przemysłowego w ratuszu, odbyło się wczoraj wieczorem pierwsze, konstytuujące walne zgromadzenie członków Towarzystwa miłośników sztuki „Ziarno". Na razie, po niedługiej dyskusji, która prywatny miała charakter, wybrano wydział stowarzyszenia do którego weszli, jako prezes hr. Jerzy Borkowski, jako tegoż zastępca Władysław Rebczyński, sekretarz Władysław Stroner, skarbnik Stanisław Lachowski. Jako członkowie wydziału, weszli panowie pp. prof. Edward Pietsch, Adam Cybulski i Stanisław Dębicki, a jako ich zastępcy pp. T. Obmiński, Bełtowski i Kryciński. Celem towarzystwa, jest w pierwszym rzędzie szerzenie zamiłowania do sztuki.

Echa 2 czerwca 1092. Między innemi ofiarami rozruchów z 2 czerwca przeszłego roku, znajdował się i ośmnastoletni czeladnik lakiernicki Mojżesz Licht, zastrzelony przez huzarów. Ojciec zastrzelonego wniósł do ministerstwa prośbę o odszkodowanie go za śmierć syna, który swym zarobkiem rodziców wspomagał, w rozruchach udziału nie brał i znalazł się na placu zupełnie przypadkowo. Przeprowadzone śledztwo wykazało prawdziwość naprowadzonych przez ojca okoliczności i ministerstwo przyznało mu odszkodowanie w wysokości 1000 koron.

Wczoraj wypłaciła mu już tę sumę dyrekcja policji.

Znaczna kradzież. Po oderwaniu kłódki, dostali się ubiegłej nocy złodzieje do sklepu Mozesa Pinelesa, przy ul. Unji brzeskiej l. 4 i skradli tam dwie sztuki perkalu kolorowego, 130 koszul męskich i mnóstwo innej bielizny, wartości około 500 koron. Sklep, był zaasekurowany od włamania się w jednem z towarzystw ubezpieczeń.

Pogorzelcom w Kutach przesłała kapituła metropolitalna obrz. łać. we Lwowie zapomogę w kwocie 100 koron.

Zjazd powiatowy w Drohobyczu, zwołany przez p. Kozłowskiego, odbył się wczoraj w sali „Sokoła", w obecności około 200 uczestników. Na wniosek referenta p. Kozłowskiego, uchwalono po obszernej dyskusji jednomyślnie, wybrać komitet powiatowy złożony z 27 członków pod przewodnictwem marszałka pow. p. Wiśniewskiego.

Samobójstwo majora. Jan Leksa, starszy inżynier — major, zastrzelił się we Wiedniu w swem własnem mieszkaniu. Samobójca cierpiał na neurastenię.

Masowy proces. W Turynie zakończył się wczoraj proces przeciw 55 spiskowcom. Zasądzono ich razem na 500 lat więzienia.

„Biskup" Kozłowski — anglikaninem. Osławiony, samozwańczy biskup „polskiego niezawisłego kościoła" w Ameryce, Kozłowski, przeszedł — jak „N. J. Herald" donosi — wraz z 28 swoimi parafjami na wyznanie anglikańskie i poddał się pod władzę północno-amerykańskiego anglikańskiego synodu.

Car nie pojedzie do Rzymu. Donoszą z Londynu, że z powodu zagrożonego bezpieczeństwa osoby cara w czasie podróży i pobytu w Rzymie, on myśli tej podróży zaniechać, względnie odroczył ją na czas nieograniczony.

Aresztowanie oficerów. Z Petersburga donoszą: Sensację sprawia tu uwięzienie dwóch oficerów artylerji z akademii mikołajewskiej, podejrzanych o szerzenie idei rewolucyjnych pomiędzy żołnierzami. U uwięzionych przeprowadzono rewizję, która wykazała, że oficerowie ci należeli do związku rewolucyjnego i że szerzyli propagandę rewolucyjną pomiędzy żołnierzami, rozdając im rozmaite broszury treści rewolucyjnej i wzywając ich do nieposłuszeństwa carowi.

Dotychczasowa propaganda rewolucyjna szerzyła się tylko między zwykłymi żołnierzami i publicznością cywilną, obecnie zaczyna obejmować także koła oficerskie.

Wścieklizna w Petersburgu. Służąca pewnej rodziny znalazła na Newskim Prospekcie małego pieska i zabrała go do domu dla zabawienia dzieci. Gdy dzieci chciały psa pogłaskać rzucił się na nie i wszystkie pokąsał. Ojciec, który przybiegł dzieciom na pomoc, odniósł także ranę. Psa wypędzono z mieszkania. Włócząc się po całym domu, pokąsał rodzinę odźwiernego, kilka wychowanic znajdującego się w tym samym domu zakładu wychowawczego dla dziewcząt, oraz młodą dziewczynę, które w najbliższym tygodniu miała wyjść za mąż. Wreszcie policja schwytała psa i przewiozła go do zakładu Pasteura. Okazało się, że pies jest wściekły; królik, któremu krew jego zaszczepiono, zdechł niebawem. Wskutek tego wszystkie pokąsane osoby w liczbie 40 przewieziono do zakładu i przedsięwzięto kurację pasteurowską.

Za Kubę. W tych dniach przed sądem w Anglji rozstrzygnięto proces rządu hiszpańskiego przeciw towarzystwu Chydebank, prowadzącemu budowę okrętów. Kompania w myśl umowy, zawartej z Hiszpanją, miała dostarczyć jej w r. 1897 cztery torpedowce, które były przeznaczone do przeszkadzania wylądowywania ochotników i przemycania broni na Kubę. Towarzystwo nie dotrzymało umowy. Hiszpanja twierdzi, że gdyby miała w swoim czasie owe statki, byłaby stłumiła powstanie i uniknęła interwencji amerykańskiej, a tem samem utraty kolonji. Sąd nie uznał tego wywodu, ale za to uznał, że kompanja za niedotrzymanie umowy powinna zapłacić oznaczoną w kontrakcie karę w stosunku 500 funt. szt. tygodniowo za 135 tygodni. Ogółem przyznano Hiszpanji 67.500 funtów. Jak za „perłę Antylów", to indemnizacja nieświetna.

Król i jego dwór w więzieniu. Z Meksyku donoszą: Najwyższy sąd meksykański zatwierdził wyrok sądów niższych, skazujący króla szczepu Yaquisów, Temberide, następcy Montezumy, i 13 członków jego dworu, na karę więzienia na dwa lata. Zamknięto ich w domu karnym w Guayamas. Szczep ten Indjan meksykańskich był wolny i niezawisły od rządu meksykańskiego, który się też o nich nie troszczył, póki siedzieli na swem terytorjum i nikomu nie zawadzali. Przed dwoma laty jednak schwytali dwóch uczonych, profesorów meksykańskich którzy chcieli badać okolicę i historję szczepu Yaquisów: postawili ich przed sąd króla Temberide, który ubrawszy się w blaszaną koronę i pióra, zasądził ich na śmierć przy palu męczarni. Później jednak namyślił się i kazawszy ich ubiczować puścił nagich na wolność, by powrócili do domów. Rząd meksykański wysłał oddział wojska, który zdobywszy stolicę królewską, ujął tak króla, jak i 13 członków jego prześwietnego dworu. Sądy skazały go na dwa lata więzienia, a najwyższy sąd właśnie wyrok potwierdził.

Zdumiewający wynalazek. Dr. Caze opowiada w „Revue des Revues" o zdumiewającym wynalazku prof. Piotra Stiensa, mogącym przywrócić wzrok nietylko tym, którzy go utracili przypadkowo, lecz i niewidomym z urodzenia. Prof. Stiens nie zdradził jeszcze, na czem ów wynalazek polega, lecz dr Caze wypróbował jego skuteczność na sobie. Prof. zawiązał mu oczy i wprowadził go do ciemnego pokoju, następnie przyłożył mu do skroni jakiś aparat i w tejże chwili dr. Caze zdołał rozróżnić otaczające go przedmioty, następnie widział coraz wyraźniej. Profesor wyłuszcza, że człowiek widzi nie oczyma, lecz mózgiem. Oko służy jedynie do odbijania obrazu, przesyłanego mózgowi za pośrednictwem optycznego nerwu. Gdyby ludzie byli pozbawieni oczu, inne organy mogłyby im oddać te same usługi. Niektóre zwierzęta niższego rzędu nie mają wcale organów wzroku i całem ciałem widzą światło. Profesor dowodzi, iż ten przyrząd zastąpi oko, przesyłając bez jego pośrednictwa obraz do mózgu.

Najwyższym człowiekiem na świecie jest, jak donoszą pisma francuskie, zamieszkały obecnie w Willow Branch w Ameryce Edward Beaupré. Liczy on lat 21, ma wysokość 2 m. 51 cm., waży 147 klg. Młody ten olbrzym jest z pochodzenia Francuzem, rodzice jego byli zupełnie normalnego wzrostu. Podobno ma zamiar dotychczasowy swój zawód cowboya zamienić wkrótce na intratniejszy i będzie się pokazywał w cyrkach jako „podziwu godna osobliwość".

Falb o marcu. Przepowiednie Falba w tym roku są dosyć zgodne z rzeczywistością. Na początek marca zapowiadał meteorolog wiedeński pogodę i temperaturę wysoką, zwłaszcza na północy. Tak w istocie było. Od 7—12 miały być deszcze i opady śnieżne na znacznych obszarach. Temperatura spadnie lecz nie dojdzie do mrozów. Od 3 do 19 zajdzie zmiana i temperatura wyższą będzie od normalnej. Śniegi zniknął zupełnie i nastanie susza. Od 20 27 pojawią się znów śniegi, nawet bardzo obfite, natomiast deszcze będą słabe. Temperatura po spadnięciu śniegów obniży się znowu. Od 28 31 nastanie czas zupełnej suszy i resztki śniegów znikną zupełnie; temperatura dojdzie do niebywałej w tej porze wysokości, poczem jednak nastąpi deszczowy i mokry początek kwietnia. Mrozów wogóle Falb nie przewiduje.

Z kraju.

Przemyśl. (Pożar.) Onegdaj po godzinie 9 wieczorem wybuchł tu pożar na „Pochwiniu" i zniszczył doszczętnie dwie realności. Szkoda wyrządzona pożarem, wynosi 10.000.

* **Skalbmierzanki w „Gwieździe".** W niedzielę dnia 15 marca b. m. odegra „Kółko amatorskie Stowarzyszenia „Gwiazda" w sali własnej przy ulicy Franciszkańskiej l. 7, sztukę ludową ze śpiewami i tańcami w 3 aktach J. N. Kamińskiego p. t.: „Skalbmierzanki" z muzyką Karpińskiego. Sztuka ta pełna humoru i odznaczająca się pięknemi melodjami, grana była przed wielu laty na scenie Skarbkowskiej i cieszyła się wielkiem powodzeniem, zwłaszcza na przedstawieniach popołudniowych. W przestankach będzie koncert muzyki wojskowej 80 p. p.

Ceny miejsc są przystępne: 1 kor. 20 hal., 70 hal., 40 hal. i 20 hal. — Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** członków Tow. polskiej młodzieży rękodz. im. Jana Kilińskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 15 marca b. r., o godzinie 10 rano, a w razie braku kompletu, ponowne o godzinie 11 przy jakimkolwiekbądź komplecie, w lokalu własnym przy ulicy Akademickiej l. 8.

* **Kasyno urzędnicze** urządza w sobotę dnia 14 marca b. r. w sali własnej wieczorek muzykalno-wokalny. Wstęp dla członków i ich rodzin wolny, dla osób wprowadzonych 50 halerzy. — Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Zmarli:

Ludwika z Jaegermanów Zollnerowa, wdowa po inżynierze, zmarła w Przemyślu w 84 r. życia.

Maurycy Szwajkowski, kierownik szkoły w Chyrowie, zmarł w 54 r. życia.

W Jarosławiu zmarł Tadeusz Samlicki, koncypient dyrekcji skarbu.

W Dole, we Francji zmarł Witold Hryniewiecki, syn Ludwika i Heleny z Mickiewiczów, wnuk po kądzieli Adama Mickiewicza, w 35 r. życia.

Dla naszych abonentów.

Chcąc abonentom naszym ułatwić nabycie tanich a dobrych książek, odstępujemy im, dopóki niewielki zapas starczy, następujące dzieła po cenach wyjątkowo zniżonych:

Serja I. (Powieści i nowelle): Fogazzaro „Dawny światek", Gawalewicz „Majster do wszystkiego", Włast „Opowiadania z okolic Słuczy", Miciński „Nauczycielka", Rystan „Jerk", Żuławski „Pax", Begrowski „Szkoła Kwintyna. Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 12 koron 20 hal., tylko 7 koron.

Serja II. (Powieści i nowelle): Jirasek „Raj świata", Sewer „W kleszczach", Neumanowa „Baśnie wschodu". Dwie nowelle Czaszki (Tad. Rittner) „Dora", Górski „Bibljoman", Grabowski „Przed laty". Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 10 kor., tylko 6 kor.

Serja I i II razem tylko 12 kor.

Serja III. (Dzieła historyczne): Siarczyński „Dzień 3 Maja 1791", „Rys historyczny kampanji ks. Józefa Poniatowskiego (1809)", Wodzicki „Pamiętniki prezydenta Rzeczypospolitej krakowskiej", Wysocki „Pamiętniki kampanji węgierskiej 1848 roku", Kołaczkowski „Henryk Dąbrowski" (z illustr.), Lichocki „Pamiętniki prezydenta m. Krakowa z czasów Kościuszki", Szajnocha „Pisma" 2 tomy (str. 880), Wodzicka „Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I" (z illustr.), Wybranowski „Ogni w dworach". Razem 10 tomów, zamiast ceny księgarskiej 21 kor. 10 hal., tylko 13 kor.

Serja IV (Rozmaite): Gawalewicz „Poezje" (z illustr. Stachiewicza), Pieniążek „Słomiany wdowiec" komedja, Echegaray „Gateotto" dramat, Tarnowski St. hr. „Kolendy". Tenże „O Rusi i Rusinach", Tenże „Leon XIII", Łoziński „Tłum" studjum. Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 8 kor. 80 hal., tylko 5 kor.

Serja III i IV razem tylko 16 kor.

Wszystkie cztery serje razem, zamiast ceny księgarskiej 52 kor. 10 hal. tylko 26 kor.

Zamawiać można tylko kompletne serje. Przy zamówieniu wystarczy podać numer serji, oraz należy równocześnie przesłać należytość Administracja „Dziennika Polskiego" we Lwowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (po zwykłych cenach operowych) po raz ostatni w tym sezonie „Cyganerja", opera w 4 aktach Pucciniego. Gościnny występ Bel Sorel, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina. Pierwszy występ pani Kliszewskiej, po powrocie z urlopu.

Jutro w sobotę po raz pierwszy w tym sezonie „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, z udziałem pań: Gembarzewskiej (Senta), Kasprowiczowej; pp.: Szymańskiego, Jeromina, Malawskiego i Czerwińskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernsta. — wieczorem o godzinie 7½ „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Henr. Reinhardta. Występ pani Kliszewskiej i p. Lelewicza, po powrocie z urlopu.

W poniedziałek po raz pierwszy „Na zawsze", dramat w 4 aktach przez Łucjana Rydla, z udziałem pani Bednarzewskiej; pp.: Chmielińskiego, Romana, Adwentowicza, Wysockiego i Antoniewskiego.

We wtorek (po cenach zniżonych) „Tosca", opera w 3 aktach G. Pucciniego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

W środę „Na zawsze", dramat.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 14 marca, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki i primadonny opery wiedeńskiej. Program: I. 1. Grieg: Uwertura „W jesieni"; 2. Tanejew: Suita; 3. Thomas: Arja z op. „Hamlet", odśpiewa Selma Kurz. II. 1. Bruckner: Symfonja III; 2. Verdi: Arja z op. „Trubadur", odśpiewa Selma Kurz. III. 1. Dworzak: „Karnawał"; 2. Pieśni, odśpiewa Selma Kurz.

W niedzielę, 15 marca, koncert popularny.

Z Filharmonji. W przyszłym tygodniu przybywa do naszego miasta sławny na świat cały skrzypek polski Bronisław Huberman, pozyskany przez dyrekcję Filharmonji na dwa koncerty. Genjalny artysta, którego publiczność lwowska oglądać będzie w ogóle po raz pierwszy, wystąpi mianowicie w koncercie czwartkowym, 19 bm. i sobotnim, 21 bm. Huberman przybywa do Lwowa po świeżych tryumfach w Wiedniu, gdzie w krótkim czasie urządził ogółem ośm koncertów, podbijając potęgą swojego talentu, tak niebezpiecznego rywala, jak znany już publiczności naszej — Jan Kubelik, który w tymże czasie koncertował także w Wiedniu.

Obok Hubermana, wystąpi w koncercie czwartkowym na estradzie Filharmonji, znakomity wiolonczelista, Zygmunt Bürger, pierwszy koncertmistrz opery królewskiej w Peszcie. Artysta ten, którego udało się dyrekcji Filharmonji pozyskać tylko na jeden występ, znany już jest publiczności lwowskiej z urządzonego przed laty w naszem mieście z niesłychanem powodzeniem koncertu.

Koncert techniki. Program koncertu, który się odbędzie w poniedziałek, 16 bm., na dochód Tow. bratniej pomocy słuch. politechniki, w sali Domu narodowego, jest następujący: C. M. Weber: Potpouri z opery „Wolny strzelec", wykona orkiestra „Koła"; Deklamacja: *** wypowie p. B. Benedyktowicz; a) Maszyński: Toasty (do słów Mickiewicza) pieśń ofiarowana przez autora „Kołu artystycznemu"; b) Noskowski: W starym dworku, odśpiewa chór „Koła"; W. Balfe: Uwertura z op.

„Cygnnka", wykona orkiestra „Koła"; Deklamacja: „*„ wypowie p. I. Solska; a) Chopin: Nokturn; b) Ries: Bourée, odegra E. Wolfsthalówna; Śpiew solo: „*„ p. L. Marek Ozyszkiewiczowa; a) Leszetycki: Sicilienne; b) Gluck Sgambatti: Melodja, odegra Miecio Horszowski; a) Veit: Król Thuli; b) Moniuszko: Pieśń wojenna, odśpiewa chór „Koła". — Akompaniament objął p. prof. Neuhauser.

Wydawnictwa perjodyczne. „Slovansky obzor": Dr Franc. Wl. Rieger, wspomnienie pośmiertne, Panslawistyczna wystawa w Petersburgu. Obfitą kronikę polityczną, teatralną, dziennikarską i bibljograficzną. W fejletonie ze słowiańskich literatur zamieszczono przekłady prac Stefana Żeromskiego i Abgara Sołtana.

„Przewodnik przemysłowy" nr. 4 zawiera: Eksport i import Austro-Węgier w r. 1902; Wyzyskiwanie sił wodnych; sposób konserwowania drzewa; nowy sposób osuszania wilgoci.

Z muzyki.

(Selma Kurz. — Koncert symfoniczny. — Seweryn Eisenberg. — Setny koncert w Filharmonji. — Koncert prof. Kurza).

Piszę pod świeżem wrażeniem iście cudownego śpiewu Selmy Kurz, która podobnie jak przed paru tygodniami, również we wczorajszym koncercie filharmonicznym oczarowała publiczność lwowską swą wspaniałą sztuką. I niewiadomo, co więcej trzeba podziwiać u tej niezwykłej śpiewaczki: czy jej fenomenalny głos nadający się tak samo do koloratury, jak i do momentów wysoce dramatycznych, lub do pieśni, — czy jej nadzwyczajnie wydoskonaloną technikę głosową, czy też prawdziwie artystyczny sposób pojmowania i odtwarzania każdego, chociażby najdrobniejszego utworu? Przytem posiada panna Selma Kurz dostateczną dozę temperamentu, sporo uczucie, oraz jakiś niewysłowiony urok w interpretacji, — dość, że jej śpiew niezatarte pozostawia wrażenie.

Głos tej znakomitej śpiewaczki jest w swoim rodzaju oryginalnym: wydobywa się z pewną trudnością i brzmi z początku dość ostro, mianowicie we „forte," lecz raz wydobyty, rozlega się potem coraz donośniej, a brzmienie jego staje się coraz dźwięczniejszem i szlachetniejszem. W „pianach" atoli dźwięk jej głosu jest od początku do końca niezwykle piękny i wprost czarujący. Oddech wielka artystka posiada tak fenomenalny i tak świetnie wyszkolony, że pozwala jej na wytrzymywanie jakiegoś np. wysokiego „c" lub „d" przez przeszło pół minuty, oraz na równie wysoki i długi tryl.

Jednem słowem Selma Kurz jest śpiewaczką, wzbudzającą zdumienie i podziw. Tak też było we wczorajszym koncercie filharmonicznym, w którym entuzjazm publiczności doszedł do zenitu i zamienił się niemal w szał po cudownem odśpiewaniu ponad program prześlicznej arji (bez akompanjamentu) z „Królowej Saby" Goldmarka. Prócz tego wykonała koncertantka w programie arję pazia z „Hugenotów," czardasza z „Zemsty nietoperza" Straussa, oraz kilka pieśni, pomiędzy któremi znajdowała się bardzo pięknie po polsku odśpiewana piosnka Niewiadomskiego „Z sia."

Sala Filharmonji na koncert wczorajszy była wyprzedaną aż do ostatniego miejsca, a ci z publiczności, którzy nie mogli otrzymać już biletów, będą mieli sposobność słyszenia tej niezwykłej śpiewaczki w sobotnim koncercie filharmonicznym, w którym wystąpi po raz drugi i ostatni.

Orkiestra, prócz dobrze pod batutą Melcera wykonanej pięknej uwertury „Manfred" Schumanna (napisanej pod wpływem „Koriolana" Beethovena), odegrała same nieszczególnej wartości utwory, których radzibyśmy więcej nie słyszeć w koncertach Filharmonji. Są nimi: „Step" Borodina, „Łabędź z Tuonely", bardzo nudny poemat symfoniczny fińskiego kompozytora Sibeliusa, oraz „obraz nastrojowy" lecz nie muzykalny młodego kompozytora niemieckiego Blecha p. t. „W lesie".

Dziwi nas wielce, że szan. dyrygenci Filharmonji wyszukują podobnie nieciekawe kompozycje, podczas gdy tyle pierwszorzędnych utworów oddawna czeka swojej koleji, n. p. utwory Bacha, Brahmsa, Brucknera, Cezara Francka itd., itd. Z polskich dzieł słyszymy we Filharmonji prawie tyle co nic.

Powyższe uwagi nasuwają mi się w ostatnim czasie bardzo często, a dały mi specjalnie do myślenia od czasu w którym nietylko mnie, lecz wielu osobom z publiczności zdawało się, jakoby orkiestra grała coraz gorzej.

Nie można z tego czynić zarzutu dyrygentom, lecz powodem tego złego jest stanowczo nadmierna liczba koncertów. Dlatego też wszystkie ostatnie utwory były przeważnie zupełnie nieprzygotowane. Trzeba bardzo wiele pracy i prób, ażeby jakiś poważny utwór pogłębić, należycie wystudjować i wydobyć zeń wszystkie piękne jego właściwości. Lepiej słyszeć jeden utwór wykonany prawdziwie artystycznie, aniżeli wciąż nowe kompozycje odegrane bez należytego zrozumienia.

We wtorkowym koncercie symfonicznym wystąpił jako solista, młody pianista polski Seweryn Eisenberger. Wysoce uzdolnionego artystę miałem sposobność słyszenia jako „cudowne dziecko" w Berlinie przed laty może dwunastu. Obecnie rozwinął się bardzo dodatnio w kierunku prawdziwie artystycznym. Jestem przekonanym, że gdyby pan E. pozbył się swojej nerwowości, a zyskał więcej tonu, mógłby zostać „jednym z najpierwszych". Ma do tego wszelkie dane: wielką fantazję i polot w grze, sporo uczucia i temperamentu, uderzenie miękkie i powiewne. Koncert (a mol) Schumanna, pomimo szalonego tempa, odegrany był niezwykle nastrojowo.

Niezmiernie żałuję, że brak miejsca nie dozwala mi rozpisać się obszerniej o grze profesora tutejszego konserwatorjum, pana Kurza, który w ubiegły poniedziałek wystąpił w sali Filharmonii z własnym koncertem. Prof. Kurz wykonał z wielkiem powodzeniem olbrzymi program, jak koncert g-dur Beethovena, fantazję węgierską Liszta, dalej z solowych rzeczy: warjacje Brahmsa na temat Paganiniego, Toccatę i Fugę Bacha Tausiga, oraz wiele innych mniejszych sztuk. Publiczność zgotowała koncertantowi bardzo serdeczne przyjęcie, a wdzięczne uczenice ofiarowały swemu ulubionemu profesorowi mnóstwo wieńców i kwiatów.

Jan Skrzydlewski.

Błogosławieństwo Ojca św.

Ks. arcybiskup Bilczewski na telegram z wyrazami hołdu, złożonego na jego ręce Ojcu św. przez przedstawicieli władz, obywatelstwa i różnych instytucyj miasta Lwowa, otrzymał następującą odpowiedź:

Beatissimus Pater vota tua populique Leopoliensis grato animo accepit, tibi ac fidelibus omnibus tuae curae concreditis apostolicam benedictionem toto ex corde impertiri dignatus est.

M. Card. Rampolla.

(Po polsku):

Ojciec św. wdzięcznem sercem przyjął życzenia Twoje i mieszkańców Lwowa i raczył z całego serca udzielić apostolskiego błogosławieństwa Tobie i wszystkim wiernym, powierzonym Twemu pasterzowaniu.

M. Kard. Rampolla.

Młoda Francja.

(Z odczytu p. J. Lorentowicza).

(fn.) Do charakterystyki Młodej Francji literackiej posłużyło p. Lorentowiczowi, jako punkt wyjścia porównanie z Młodą Polską. Na określenie tej ostatniej składają się trzy główne pierwiastki, wynikające z samej głębi duszy słowiańskiej, tj. szczerość, siła i poezja. We Francji szczerość doprowadzoną została do ostatecznej przesady i nadużyć, siła istnieje prawie wyłącznie jako siła finansowa i towarzyszy jej bezgraniczne uwielbianie pieniędzy. Co do poezji zaś, to ma ona dla nowoczesnych Francuzów znaczenie choroby, jest wedle słów Mauclaire'a: „stanem, na który się cierpi". Oznaką szkoły literackiej jest połączenie się ludzi zdrowych, udających chorobę. Jeżeli zaś jednostka jakaś dotkniętą jest istotnie tą chorobą, wówczas odosabnia się zupełnie, staje się nienormalną, nielogiczną i niezrozumiałą. I taką jest nowoczesna sztuka francuska.

Przechodzi następnie p. L. do naszkicowania kilku ciekawszych masek literackich, a rozpoczyna swe zajmujące i dystynkcją formy nacechowane przedstawienie od grupy pisarzy, wchodzących w skład akademji Goncourt:

Joris, Karl Huysmans należy do owych artystów-potworów, którzy z lubością wprowadzają w umyślną mystifikację czytelników. Cechy jego rasowe są: flegmatyczność, oschłość, brak uczuciowości, nienawiść do kobiet. Od lat 25 przebiega on rozmaite środowiska i żądze, a procesy tych przemian w trzech fazach jego twórczości znajdują odbicie. W pierwszej fazie pisze rzeczy odrażające, smakuje w pogardzie i brzydocie, buduje nowe fantastyczne światy, kąpie się w orgjach, aż wedle własnych słów, musi wymiotować samego siebie. W drugiej fazie zapada w mistycyzm, rzuca przekleństwo na literaturę. Zazwyczaj streszcza on akcję w kilku zaledwie zdaniach, resztę poświęca opisom, posuwając wrażenia wzroku, słuchu, smaku i węchu aż do halucynacji.

Najdobitniejszym wyrazem pierwszej fazy jest powieść A. Rebours, której bohater Des Esseintes, neuropata w najwyższym stopniu, reprezentuje zarazem czystą inteligencję wzrokową. Książka ta, pełna najekscentryczniejszych pomysłów, klina w głowę wbiła czytającej publiczności. Krytyka pojęła, że ma przed sobą niezwykłe zjawisko literackie, lecz nie chcąc iść na lep, oświadczyła krótko, że jest to mistyfikacja. Guy de Maupassant jednak zachwycał się bohaterem, a dla wielu młodych literatów stał on się uświęconym ideałem. Orgje ustawiczne, które znalazły też wyraz w dziele „La Bas", doprowadziły Huysmansa w ostatecznym rezultacie — do kościoła. Gdy udał się do klasztoru w Ligugé, by studjować księgi kościelne, które miały mu posłużyć za tło dalszych jego utworów, gdy rozeszła się wieść, że Huysmans powrócił do wiary, fakt ten wywołał większą sensację, niż którekolwiek z dzieł jego.

Elémir Bourges przybył do Paryża pełen oczekiwania i nadziei ujrzenia wielkości; wnet jednak spotyka go rozczarowanie, zastaje tylko bladych, małych i nędznych. Po 5-letniej służbie służbie w dziennikarstwie, cofa się na wieś i tam żyje w odosobnieniu od lat 15. Literatura wydała mu się karykaturą, postanowił zatem tworzyć tylko muzom i sobie. Oddał się marzeniu, studjował tragedję grecką, potem renesans angielski, zainteresował się zwłaszcza człowiekiem Szekspira. Życie przedstawia mu się w postaci szerzącego się ognia, a wszystkie postacie, jako przejęte ideą samozniszczenia. W twórczości swojej napotkał trudność, nie znalazł bowiem żywych wzorów, musiał zatem stworzyć symbole. Nad jedną książką pracował 6 lat, nad drugą 10. Najlepszy jego utwór „Zmierzch Bogów" wyjdzie niebawem w tłómaczeniu polskiem.

Oktawiusz Mirbeau. Autor ten sławę szeroką uzyskał dopiero, gdy napisał kilka powieści małej wartości, przedtem był nieznany. W dziełach jego rozróżnić można pierwiastek żeński i męski. Pierwszym jest muza jego, drugim człowiek społeczny. Między nimi toczy się walka, czasem autor przeciw muzie buntuje się, na nią składa winę za wszystko złe, co go oburza, lecz zawsze na nowo jej ulega. Ma wstręt do obłudy, plwa, złorzeczy i gryzie, używa często przesady w piętnowaniu niskich stron filisterskiego życia; ironja jest główną jego bronią, nie umie bez niej napisać kilkudziesięciu wierszy. Życie uważa jako rzecz ogromnie ważną, a wszystkim jego postaciom przyświeca jakaś wiara panteistyczna.

Jednym z najmniej znanych u nas pisarzy jest Maurycy Barrés. Przywdział on naprzód maskę dandyzmu literackiego; okazał w niepospolitą inteligencję. Stara się zmęczyć czytelnika mistyfikacją, gimnastyką pomysłów, a w końcu objawia swą najwyższą obojętność dla czytelnika, składając pocałunek na lustro. Maska ta subtelna tak przywarła do jego twarzy, że stracił prawie świadomość swej indywidualności. Później jednak Barrés przerzucił się w inny kierunek; po wielu zapewnieniach pogardy dla czynu wstąpił sam w grono tych barbarzyńców czynu. Zapatrzył się w Napoleona jako w ideał męża czynu, stawia swą kandydaturę, wybrany do parlamentu nie umie jednak zadowolić własnej ambicji, prowadzi bezowocną propagandę za decentralizacją i staje się założycielem partji nacjonalistów. Jako niszczyciel Barrés wyższym jest niż jako odnowiciel.

Rémy de Gourmont, jest znów jednym z tych, którzy widząc dokoła siebie tylko nędzę i pustkę życia, pogrążającą się w cichą kontemplację. Staje on się gorącym wielbicielem ducha literackiego, a gromadząc go w bibliotece swej, zatapia się w benedyktyńskiej pracy. Nie idzie mu jednak o poszukiwanie prawdy, „prawdą — jak mówi — jest to, w co ja wierzę". Obrazy jego niekiedy zupełnie dziwaczne i niezrozumiałe, a myśli pow. li schną i stają się jałowe.

Izba sądowa.

(Oszustwa kolejowe).

Tarnopol 12 marca.

Przed sądem przysięgłych zakończyła się dziś rozprawa karna przeciw oskarżonym o oszustwa przy robotach kolejowych na przestrzeni Podwołoczyska-Borki wielkie, a to przeciw starszemu inżynierowi Olszańskiemu i budmistrzowi Znaczkiewiczowi. Trzeci oskarżony, budmistrz Kotkowski, uciekł w międzyczasie do Ameryki. Rozprawa druga z rzędu, zakończyła się zupełnem uwolnieniem inż. Olszańskiego, Znaczkiewicza natomiast skazał sąd na 8 miesięcy więzienia.

Rada państwa.

(*Tel. „Dzien. Polsk."*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Interpelacje.

Wiedeń. Pomiędzy odczytanemi interpelacjami znajduje się interpelacja p. Daszyńskiego i tow. w sprawie zachowania się austrjackich władz wobec rosyjskich, z powodu prześladowania austrjackich obywateli w interesie politycznym rosyjskiego absolutyzmu.

Dyskusja budżetowa.

Przystąpiono do dalszej dyskusji budżetowej. Zabiera głos prezydent ministrów dr. Koerber. Zwraca się przeciwko wczorajszym wywodom p. Bergera (wszechniemca) zaznaczając, że rząd według sił swoich starać się będzie bronić zamierzonego podwyższenia listy cywilnej. Prezydent ministrów nie może bez odpowiedzi pozostawić ataków na dynastję. Spodziewa się, że w odparciu tych ataków znajdzie za sobą uczucia i zapatrywanie całej izby. (Żywe oklaski i potakiwania).

Koerber powołuje się na prawo konstytucyjne, które wyklucza koronę i dynastję z dyskusji. Lecz także rzeczowe ataki p. Bergera, były zupełnie niesłuszne. Dynastja stojąca na czele tego państwa, jest najstarszą w Europie, a jej polityka zaskarbiła dla tego państwa szacunek i poważanie, dla państwa, które z powodu położenia geograficznego i swego składu znajduje się w bardzo trudnem położeniu. Prezes gabinetu może zapewnić mówcę (Bergera), że jego marzonki, którym się zdaje o dłuższe, nie ziszczą się (Żywe oklaski). Zabrał głos Herold (Młodoczech).

Z krak. rady miejskiej.

(*Tel. Dziennika pol.*).

Kraków. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej, które odbyło się pod przewodnictwem p. Friedleina, na wniosek r. p. Turskiego uchwalono: „Oceniając z uznaniem dotychczasową działalność i energiczne starania Koła polskiego w sprawie upaństwowienia kolei północnej, podnieść należy z naciskiem, że nader żywotne narodowe i ekonomiczne interesy kraju wymagają, aby upaństwowienie kolei północnej, nastąpiło w najbliższym czasie, tj. od 1 stycznia 1904 r." W tym duchu będzie wysłaną petycja do Koła polskiego. Nadto uchwalono zwrócić się do rad miejskich i powiatowych, aby wniosły podobne petycje i poparły przez to stanowisko Koła.

Następnie jednogłośnie, wśród oklasków, na podstawie referatu wiceprezydenta dra Staniszewskiego uchwaliła rada przyjąć na rzecz gminy cenne zbiory i muzeum hr. Emeryka Czapskiego, ofiarowane gminie wraz z pięknym budynkiem. Nadto uchwaliła gmina zakupić sąsiedni budynek przylegający do muzeum za 160.000 koron. Celem upamiętnienia tak wielkiej ofiary dla gminy uchwalono wykonać odpowiednią plakietę lub medal pamiątkowy i ofiarować go rodzinie i odprawić kosztem gminy nabożeństwo żałobne za duszę fundatora.

Z kolei przystąpiono do dyskusji teatralnej. Dyrektor teatru miejskiego p. Józef Kotarbiński wniósł podanie o przyznanie mu pewnych ulg w opłatach za teatr, motywując podanie swe trudnymi warunkami, wśród których się znajduje.

Wiceprezydent dr. Staniszewski zauważył, że dla oceny, czy prośba p. Kotarbińskiego zasługuje na uwzględnienie, należałoby zapytać komisję teatralną o jej opinię co do prowadzenia teatru. Opinię taką wydali już osobno delegaci gminy do komisji teatralnej i osobno delegaci wydziału krajowego do komisji teatralnej. Obie opinie zgadzają się w tem, że repertuar teatru krakowskiego i jego personal artystyczny nie odpowiadają słusznym wymaganiom. Stan finansowy teatru nie wykazuje ani strat, ani zysków, celem więc podniesienia sceny, konieczna jest pewna pomoc dla teatru ze strony gminy. Komisja teatralna, oddaje uznanie znawstwu, pracowitości i wielkiemu smakowi artystycznemu dyrektora teatru i proponuje 25 prc. opustu w kosztach za oświetlenie elektryczne.

Imieniem mniejszości komisji r. Bujak proponuje przyznanie teatrowi na r. 1903 subwencji w kwocie 4.000 koron.

W dyskusji liczni mówcy skarżyli się na repertuar teatru i na brak personalu, a niektórzy nawet kwestjonowali wiarygodność przedstawionych przez p. Kotarbińskiego rachunków. Inni zaznaczali, że przyznanie teatrowi ulg, przyczyni się do jego podniesienia.

R. Bartoszewicz oświadczył, iż dziwną byłoby rzeczą, gdyby płacono subwencję za kompletnie zły teatr.

Z powodu braku kompletu przerwano o godz. 9 obrady. Dalsza dyskusja teatralna odbędzie się na następnem posiedzeniu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Tow. dziennikarzy polskich.

Poznań. (Tel. pryw.) Towarzystwo dziennikarzy i literatów polskich w Poznaniu ukonstytuowało się w następujący sposób: W skład zarządu weszli: pp. Józef Kościelski jako prezes, dr. Władysław Łebiński wiceprezes, dr. Tadeusz Jaworski sekretarz, M. Bidermann skarbnik, Józef Szmyt, Stefan Chociszewski, Bernard Milski jako radni. Celem towarzystwa jest obrona moralnych i materjalnych interesów dziennikarzy, zabezpieczenie ich bytu na starość i w razie niezdolności do pracy. Zarząd wyda wkrótce odezwę.

Zmiana w zarządzie teatrów.

Poznań. (Tel. pryw.). Warszawski korespondent „Dziennika Poznańskiego" notuje pogłoskę, że w najbliższym czasie ustąpi obecny prezes teatrów rządowych generał Herszelman. Następcą jego ma zostać generał major Golejewski, członek sztabu warszawskiego okręgu wojskowego.

Z zamianowaniem Golejewskiego łączą pogłoskę, że Warszawa otrzyma stały teatr rosyjski.

Nowy zamach na polskość.

Berlin. Do reichstagu weszło przedłożenie rządowe, według którego otrzymałby rząd w Wielkopolsce prawo wykonywania głosowania za każdą wieś rycerską, znajdującą się w posiadaniu państwa, przy wyborach do reichstagu i sejmu z wielkiej własności.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. W izbie deputowanych w ciągu dalszej dyskusji nad interpelacjami, dotyczącemi zagranicznej polityki Francji, oświadczył minister spraw zagranicznych Delcassé, że swobodny przejazd przez cieśninę gibraltarską musi pozostać nienaruszony dla całego świata. Niezawisłość Marokka jest istotnym warunkiem bezpieczeństwa francuskich posiadłości w północnej Afryce.

W kwestji powszechnego rozbrojenia, oświadczył minister, że nie jest rzeczą Francji podjąć w tej sprawie inicjatywę. Aby zapewnić wykonanie austrjacko-rosyjskiego projektu reform dla Macedonji, koniecznem jest zamianowanie niezależnego gubernatora pod kontrolą Europy. Francja musi pozostać wierną polityce, od wielu lat prowadzonej, opartej na sojuszu z Rosją i porozumieniu z Włochami. (Żywe oklaski.)

Następnie uchwaliła izba deputowanych jednogłośnie porządek dzienny, pochwalający oświadczenia rządu.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych toczyła się dyskusja nad projektem ustawy w sprawie autoryzacji kongregacyj męskich, które zajmują się nauczaniem.

Dep. ks. Gairand uczynił wniosek o odesłanie projektu napowrót do komisji, ponieważ sprawozdanie wykazuje liczne braki, a mianowicie przemilczało ono korzystne opinje, wydane o kongregacjach przez większość rad municypalnych, a również nic nie wspomina, skąd mają wziąć środki do życia członkowie zwinię tych kongregacyj.

Dep. Gairand omawia dalej wydatki, wynikające z zamknięcia szkół kongregacyjnych, poczem protestuje przeciw naruszeniu wolności.

Sprawozdawca dep. Radier odpowiada, że Gairand nie przytoczył żadnego argumentu, któryby usprawiedliwiał odesłanie przedłożenia do komisji.

Dep. Gairand protestuje przeciw temu, ale cofa swój wniosek.

Dep. Lerolle zarzuca sprawozdawcy, że nie zbadał należycie próśb kongregacyj i broni praw istnienia kongregacyj.

Dep. Barthou żąda odrzucenia próśb o autoryzację, bez wyjątku i powiada, że ogólny głos narodu oświadczył się przeciw kongregacjom. Prowadzą one politykę i zwalczają republikę.

Dalszy ciąg dyskusji dziś.

Paryż. Senat obradował dalej nad interpelacjami w sprawie stosunków zdrowotnych w armji francuskiej.

Strejk robotników portowych.

Havre. Robotnicy w dokach postanowili rozpocząć bezrobocie, domagając się polepszenia bytu.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Bronisławy Prószkowej, artystki-malarki, zmarłej we Lwowie, a matki artystki teatru p. Ireny Solskiej, odbędzie się w sobotę 14 bm. o godzinie 1/2 9 rano w kościele OO Jezuitów.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 marca.

(fr.) Doniesienia z Pragi konstatują zmniejszanie się naporu publiczności domagającej się zwrotu wkładek z tamtejszej Kasy oszczędności. Początkowo musiano codziennie wypłacać po przeszło 2 miljony, potem suma zwrotów wahała się codzień między 1 a 1 1/2 miljona, a dziś po raz pierwszy od chwili wybuchu runu, wycofano mniej, niż miljon. W każdym razie, stan wkładek ulokowanych w tej instytucji, zmniejszył się do tej pory prawie o 30 miljonów koron.

Na giełdzie była dziś tendencja podzielona. W niektórych walorach panowała zwyżka, jak np. w akcjach Schodnickich lub w akcjach fabryki cegieł „Wienerberg", inne natomiast albo spadły albo też były nieruchome. Na targu rent podniosły się obie wspólne. Pięcioprocentowe prjorytety kolei północno-zachodniej spadły dotkliwie skutkiem wiadomości, że konwersja ich jest już rzeczą postanowioną.

Wiedeń 13 marca. (Giełda poranna godz. 10·50). Marki 117·22, Renta majowa 100·60, Węg. renta koronowa 99·40, Akcje austr. zakł. kred. 6·6 —, Akcje węg. zakł. kred. 743·—, Akcje Anglobanku 276·50, Akcje Unionbanku 539·50, Akcje Bankvereinu 496·0, Akcje Länderbanku 411·50, Akcje koleji państwowych 692·—, Lombardy 52·25, Akcje koleji Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 383 —, Akcje Rima Muranyi 479·—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 118·75, Ruble 253·—, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 99·40, 4% Listy zastawne Banku kraj. 99·—, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 97·95. Usposobienie bez interesu.

— **Wiedeń** 13 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·62 do 7·63, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 7·02 do 7·03, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·34 do 6·35. Usposobienie słabe. Pochmurno.

— **Budapeszt** 13 marca (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·62 do 7·63, na maj od 7·49 do 7·50, na październik od 7·49 do 7·50; żyto na kwiecień od 6·75 do 6·76, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień od 6·08 do 6·09, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj od 6·08 do 6·10, na lipiec od 6·15 do 6·16; rzepak na sierpień od 11·90 do 12·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 13 marca. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·21, Renta majowa 100·60, Węg. renta koronowa 99·40, Akcje austr. zakł. kred. 685·50, Akcje węg. zakł. kred. 743 —, Akcje Anglobanku 276 —, Akcje Unionbanku 539 —, Akcje Bankvereinu 496 —, Akcje Länderbanku 411·50, Akcje kolei państw. 692 —, Lombardy 52 —, Akcje kolei Elbethal 452·50, Akcje fabryki broni 360 —, Akcje tytoniowe 347·50, Akcje Alpiny 388·50, Akcje Rima Muranyi 478 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1626, Losy tureckie 117·50, Ruble 253·—. Usposobienie bez ochoty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 marca 1903 r.

HOTEL GEORGE. L. Markowski z Dubiecka. Pułk. br. J. Weber ze Złoczowa. J. Barány z Wiednia. O. Avon z Paryża. Pułk. K. Kuck z Korneuburga. B. Kosielski z Podola ros. J. Böhm, F. Reske, J. Hauke i E. Frietz z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. R. Ujejski z Pawłowa. M. Skarzyński ze Szwejkowiec, J. Willers z Paryża. W. Wrześniewski z Frankfurtu. M. Lauterbach z Berlina. R. Gawiński z Kijowa. E. Geiringer i M. Gubel z Wiednia. K. Lipiński z Sanoka. J. Krzysztofowicz ze Śmiałkowiec. H. Fischler z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

85)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część druga.

„Niech żyje cesarz".

Coraz większe wzburzenie panowało nietylko na promie, który zagrożony był uderzeniem drzewa, lecz i na lądzie, gdzie oficerowie i żołnierze rzucali się do łodzi ratunkowych i chcieli przeszkodzić strasznemu uderzeniu.

— Nie lubię strzelać zdradziecko do ludzi, którzy mnie nie widzą — rzekł głośno Sainte-Croix — lecz, kapitanie, podług mego zdania, trzeba przeszkodzić tym na lądzie, ocalić tych na promie. Jedną salwę, żeby ich przestraszyć, dobrze kapitanie?

— Ognia! — zakomenderował Tannonville za całą odpowiedź.

Siedm tylko strzałów padło, lecz, wśród krzyków przerażenia, z powodu światła, jakie zabłysło, przekleństw kilku żołnierzy rannych na wybrzeżu, z powodu echa, które w ciasnym wąwozie tysiąckroć je powtórzyło, zdawało się jak gdyby cały pułk dał ognia.

— A teraz, naprzód co sił! — rzekł Schulmeister.

Fuzje złożono z powrotem na dno. Przewoźnicy zgięli się nad wiosłami, wszyscy pokurczyli się, przypadli do dna i obydwie łodzie, kierując się w ten sposób, żeby ominąć drzewo, przemknęły szybko po obu stronach promów.

Straszna, przerażająca była to scena.

Trzydziestu artylerzystów austrjackich, zaprząg, armaty, jaszczyki, tworzyły tak wielki ciężar, że uderzenie pnia nie wystarczyłoby do zatopienia; lecz konie wystraszone tłoczyły się wszystkie w jedne stronę, armaty potoczyły się w tym kierunku, prom się przechylił i... przewrócił.

Pochodnie zgasły, ciemność zaległa, nie mogły jej nawet przebić ognie z wybrzeża. Powoli jednak rzadkie światła padły na wodę wzburzoną.

Ujrzano wtedy konie oszalałe, płynące ku obydwom wybrzeżom, ludzi czepiających się koni, innych znów chwytających się wielkiego promu, wywróconego do góry dnem.

Krzyki przerażenia i rozpaczy, pomieszane z okrzykami wściekłości z obydwóch wybrzeży.

Ci, którzy nie odrazu śmierć znaleźli, wydawali się jak pozbawieni rozumu z powodu nagłej katastrofy, która spadła na nich po tylu klęskach.

Skoro dowódcy opamiętali się nieco, rozkazali tyraljerom stanąć na wszystkich punktach wyższych prawego wybrzeża i strzelać w górę rzeki, skąd przyszły do nich śmierć i zniszczenie.

Lecz stracone zachody!—nasi ochotnicy byli już daleko.

Ukryli starannie łodzie w zagłębieniu skał lewego wybrzeża, o pięćset metrów zaledwie od miejsca złowrogiej katastrofy i spokojnie rozpatrywali całą okolicę.

Sainte Croix, Tanonville i Schulmeister, nie wyłączając Cezara, wysiedli na wybrzeże.

Żołnierze i przewoźnicy zostali na wodzie, posilali się i odpoczywali.

— Czy zdałeś sobie sprawę dokładnie, jakie wrażenie zrobił nasz atak? — zapytał Tanonville Karola de Sainte Croix.

— Przyznaję, że nie — odpowiedział tenże. Widziałem jak prom się przewrócił, ludzie, konie i materjał wojenny, wszystko wpadło w wodę; lecz nie wiem, czy przerwana jest przeprawa na drugą stronę, ani czy drugi prom uszkodzony... A ty, Schulmeister, czyś mógł co więcej widzieć?

— Aż do zgaśnięcia pochodni, wszystko widziałem. Skoro zrobiło się ciemno, zdaje mi się, że odgadłem resztę z tego co słyszałem.. Podług mojego zdania, przeprawa stanowczo przerwana. Oto dlaczego: jeden prom przewrócony, lina zerwana, płynie on zapewne w tej chwili w dół z pędem wody; drugi prom nienaruszony, lecz nie mając siły równoważącej, nie może funkcjonować.

— Prawda!

— Słuchaj, byłoby to zabawne, a może użyteczne, schwytać prom przewrócony, który będzie przepływał przed nami.

— Nie licząc, iż musi być kilku austrjaków uczepionych do niego...

— Tak! Ale jak zrobić? Takie statki są ciężkie, zbudowane do przeprawy przez rzekę i zabrania dużego ładunku.

— Być może! — zakończył Schulmeister — lecz moglibyśmy zawsze jednego lub dwóch jeńców zabrać. Dowiedzielibyśmy się od nich, czyjej to armji przeszkodziliśmy przeprawić się na lewe wybrzeże.

Wszyscy trzej zgodzili się na jedno, i podnieśli się, aby prędzej dostać się do łodzi i udać na poszukiwanie promu.

— Cezar! — zawołał Schulmeister, idąc ostatni. — Gdzieś się podział, mój piesku?

Cezar musiał już być dość daleko, gdyż zwykle odpowiadał lekkiem poszczekiwaniem na wołanie swego pana.

— To zasługuje na uwagę! — rzekł Schulmeister.

— Co takiego? — zapytali razem Tanonville i Sainte Croix.

— Cezara nie ma, a więc musiał zwietrzyć coś podejrzanego i pobiegł za śladem.

Rozległo się naraz dalekie szczekanie i prawie jednocześnie wystrzał w górze rzeki.

— Słyszycie? — rzekł Schulmeister, pochylając się ku ziemi.

— Nic już nie słyszę — rzekł Sainte-Croix po chwili. — Czyżby psa trafili?

Schulmeister się wyprostował.

— Nie! Nie szczeka, lecz powraca. Mój Cezar jest bardzo inteligentny, nie chce wskazać nieprzyjacielowi, w której stronie my jesteśmy i dlatego nie szczeka.

— Więc co zrobimy? — zapytał Tanonville. Idziemy szukać promu.

— Nie, na honor! — odpowiedział Sainte-Croix. — Jeżeli Schulmeister się zgodzi, lepiej poczekać na tych, których pies wietrzył, a którzy pewnie idą za nim.

— Zgoda. Idę po naszych ochotników.

Tanonville spuścił się do łodzi.

— Czy jesteście prawdziwymi synami Bawarji? — zapytał przewoźników. — Mogęż wam zaufać i samych tu zostawić?

— Nie ruszymy się z miejsca — odpowiedział jeden, a drudzy potwierdzili. — Walczycie w naszej sprawie, liczcie na naszą wierność.

— A więc, grenadjerzy, na ląd! Wyprostujecie trochę nogi.

Siedmiu ochotników gwardji nie dali sobie dwa razy powtarzać.

Z fuzją w rękach, z bagnetem na lufach, krzesiwo u pasa, wdrapali się na małe wzgórze nad rzeką, a kapitan rozstawił ich wzdłuż wzgórza na czatach.

Przed nimi Schulmeister i Sainte Croix przyklęknęli i nasłuchiwali lekkiego galopu Cezara, który biegł do nich przez wysokie trawy.

— To ciekawe—odezwał się Schulmeister—możnaby rzec, że tam kilka zwierząt biegnie. Czyżby przypadkiem Cezar miał ochotę polować? Czyby gonił zające?

Odpowiedziało mu szczekanie przytłumione najpierw, potem głośniejsze.

— To nie jest głos Cezara! — rzekł Sainte-Croix.

— Baczność!... Cezar wpadł na psy Austrjaków...

Rzeczywiście, niedługo Cezar zdyszany, z językiem wywieszonym, przypadł do nóg swego pana, a w kilka sekund trzy duże brytany zatrzymały się o dziesięć metrów, namyślając się, czy przedłużać pogoń.

— Cobyście powiedzieli, gdyby zabić te psy? — zapytał Tanonville.

— Gdybym był pewny, że trafimy — odpowiedział cicho Schulmeister — sądzę, że byłoby dobrze; ciemno jeszcze, choć niezadługo dzień się zrobi i napróżno zwrócilibyśmy na siebie uwagę...

— Czekajcie! — odezwał się Schulmeister.

Uchwycił Cezara za obrożę i dał do trzymania Sainte-Croix, potem poczołgał się cicho do grenadjerów, skulonych nad wybrzeżem, wziął fuzję od tego, który był na końcu linji od strony, gdzie spodziewał się, że są Austrjacy, poczem poszedł prosto ku płaszczyźnie i znikł w ciemności.

Brytany nie przestawały biegać i warczeć wściekle. Czuły nieprzyjaciela, lecz obawiały się go zaczepić.

Naraz usłyszano za nimi, o jakie pięćdziesiąt metrów, szczęk broni i odwodzenie kurka u karabinu, a potem głośno wymówione jedno tylko słowo:

— Wer da?

Oczywiście przednia straż niemiecka; groźba, że dadzą ognia, jeżeli nikt nie odpowie. Psy poczuły, że odsiecz im przybyła i z wściekłością rzuciły się naprzód.

Jeden z brytanów dopadł już Cezara, którego trzymał Sainte-Croix.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	osob. o godz.	
12·12	—	Iclan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Hermanstadtu, Gurahumora, Seretu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
1·41	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	[illegible]	Tarnopola, Brzeżan [illegible], Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·30	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	[illegible]	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·35	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Sródła, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·25	Janowa
[illegible]	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
[illegible]	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Seretu, Suczawy
1·52	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Crudina, Brodów
—	6·20	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dębica, Sambora, Chyrowa
[illegible]	[illegible]	Bełza, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
[illegible]	[illegible]	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	8·10	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	[illegible]	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG pośp. przych.	osob. o godz.	
[illegible]	[illegible]	Tarnopola, Brzeżan [illegible], Grzymałowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	8·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
[illegible]	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI pośp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Seretu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·13	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, [illegible], Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Sródła, Jasła
—	9·00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·30	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·35	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·20	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·50	Janowa
—	6·55	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI pośp. odchodzą	osob. o godz.	
—	8·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. [illegible] — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu [illegible]. [illegible] biletów jazdy. Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana [illegible] zwykłe [illegible] i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane [illegible] biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. [illegible]) w godzinach urzędowych od godz. 8—[illegible], w święta od godz. 9—12.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.